Marzenia wiodą w KOSMOS

W WIELU radzieckich miastach, w Domach Pioniera, działają kółka młodych kosmonautów. Wyróżniający się w nauce i sprawni fizycznie chłopcy przechodzą szkolenie i przeróżne ćwiczenia, niczym prawdziwi kosmonauci. Pobudzona fantazja niesie ich ku odległym planetom, choć rzeczywistość jest zupełnie inna — droga bowiem w kosmos ma swój początek na Ziemi. Dokładniej mówiąc — na „krześle". Nie jest to oczywiście zwykłe krzesło, ale specjalny fotel, który kosmonauci nazywają wirówką. Jest zagadkowy i straszny — jak fotel u dentysty. Ale od dentysty nie wychodzi się kosmonautą, z wirówki zaś robi się krok w kosmos. Chłopcy sadowią się więc w fotelu bez obawy.

Kosmonauta Aleksy Leonow mówił, że na wirówce człowiek czuje się prawie tak jak w kosmosie. Tyka miarowo sekundomierz, ale ćwiczący go nie słyszy. Wiruje poza czasem i przestrzenią. Oczy przestają widzieć, trudno oddychać. Taki jest ten kosmos. Kosmos dla najśmielszych i najsilniejszych. Po pewnym czasie kosmonauta jest znów na Ziemi. Jakaż ona upragniona!

Zostać prawdziwym kosmonautą — oto marzenie Miszy Szczukina.

Bez takiego koła nie mogą się obejść ani dorośli, ani młodzi kosmonauci.

Świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 2 (1890) 6 stycznia 1970 r. Cena 50 gr

w kraju ASZANTI

INŻYNIER Janusz Sierawski przebywał przez 6 lat w Ghanie, mieszkając najpierw w stolicy republiki Akrze, później w portowym mieście Tema i wreszcie najdłużej w stolicy kraju Aszanti-Kumasi.

Inżynier zajmował stanowisko dyrektora okręgowego Poczt i Telegrafów, dużo podróżował po kraju.

Zostałam zaproszona do mieszkania państwa Sierawskich — opowieści o kraju Aszanti wysłuchałam więc we wnętrzu, wypełnionym afrykańskimi rzeźbami, maskami, atlantyckimi muszlami i wieloma innymi egzotycznymi przedmiotami, które zostały przywiezione z Ghany przez rodzinę inżyniera.

Do opowiadania ojca włączał się również syn Mirek, obecnie uczeń VII kl., który wyświetlił na ścianie kolorowe przezrocza.

C. d. na str. 4–5

„SZKODLIWE" ECHO

O wynalezieniu radaru zadecydował czysty przypadek.

Pewnego razu grupa inżynierów francuskich, przeprowadzając badania nad wykorzystaniem krótkich fal radiowych oraz eksperymentu z nowym rodzajem radiowej lampy nadawczej, zauważyła obecność „szkodliwego" echa. Stwierdzono mianowicie, że fale radiowe odbijają się od błotników rowerów, postawionych przez robotników pod murem zakładów. Zainteresowano się tym faktem. Był to pierwszy krok do wynalazku, który obecnie oddaje nieocenione usługi.

EKSPERYMENT Z SZYMPANSEM

Z Budapesztu do Afryki odleciała samolotem szczególna ekspedycja: jej członkowie wiozą z powrotem do ojczyzny 7-letniego szympansa z ogrodu zoologicznego w mieście Veszprem. Celem ekspedycji jest obserwacja zachowania „cywilizowanego" szympansa przeniesionego do warunków naturalnych. Szympans ten przywieziony z Gwinei do Europy, nauczył się wielu rzeczy: maluje, rzeźbi, potrafi wykonywać różne operacje techniczne.

Małpa zostanie wypuszczona na wolność w dżungli gwinejskiej. Wraz z ekspedycją naukowców udał się do Afryki operator telewizji węgierskiej, który będzie filmował zachowanie zwierzęcia.

Instruktorzy — zastępowej Marysi

Zastępowa ze Szczepu „Wichry", bardzo dobra uczennica, Marysia Kurleto, mieszkanka Domu Dziecka Nr 1 w Krakowie ma już własną książeczkę mieszkaniową z wkładem 7.200 zł.

Książeczkę tę, podczas uroczystości zorganizowanej specjalnie w tym celu, wręczył jej dh hm Polski Ludowej Eugeniusz Fik.

Wydarzenie to miało miejsce w Hufcu Kraków-Zwierzyniec, a fundatorami książeczki są instruktorzy ze Szczepów „Dzieci Pioruna" i „Orlego Gniazda".

Foto: Marek Widlak

KN NIEZWYKŁE SPOTKANIA

Z KIM SPOSRÓD WIELKICH LUDZI — ŻYJĄCYCH LUB NIE — CHCIAŁBYŚ SIĘ SPOTKAĆ? O CZYM CHCIAŁBYŚ Z NIM POROZMAWIAĆ, O CO ZAPYTAĆ?

Takie pytania zadaliśmy naszym czytelnikom podczas ferii. I teraz zapraszamy do tej rozmowy wszystkich, którym nie brak fantazji. Na kopertach zaznaczcie: NIEZWYKŁE SPOTKANIA.

...„Kędy orły swe loty kierują"...

Noc pod jarzącą się od świeczek choinką. Zapach lasu, błyszczące ogniki, cicho obracająca się płyta z kolędami i marzenia...

Tak, taka sceneria skłania do snucia marzeń najróżniejszych i najbardziej intymnych. Dla mnie tymi marzeniami były i zawsze będą góry. Kocham te groźne, niebotyczne szczyty. Marzę o tym, aby właśnie górom poświęcić całe swoje życie, aby odbyć wiele wspaniałych, alpinistycznych wypraw. I właśnie dlatego w uroczą, cichą noc pod jodłowym drzewkiem chciałabym pogawędzić z bratnią duszą, z wspaniałym człowiekiem.

Klimek Bachleda był jednym z pierwszych, którzy ochotniczo śpieszyli na ratunek nierozważnym turystom. Był doświadczonym przewodnikiem górskim, złożył ślubowanie, że zawsze, o każdej porze dnia i nocy pospieszy na pomoc zaginionym wśród wierchów.

Zapytałabym Go o osobiste wrażenia tamtej burzliwej nocy i mroźnego poranka dnia 6 sierpnia 1910 roku, kiedy w towarzystwie Zaruskiego i Zdyba wyruszył na północną ścianę Małego Jaworowego, aby nieść pomoc studentowi unieruchomionemu na skalnym żebrze — Leonowi Szulakiewiczowi. Bardzo chciałabym wiedzieć, co było mu pomocne w tych ciężkich chwilach, gdy Zaruski i Zdyb przemarznięci i znajdujący się w stanie krytycznego wyczerpania, zawrócili. On mimo nawoływań wspinał się dalej, bo usłyszał krzyk zrozpaczonego człowieka, bo chciał mu pomóc. Jego życie zgasło w pędzącej z łoskotem lawinie kamieni.

Zapytałabym czy gotów byłby powtórzyć swój czyn. Jestem pewna, że odpowiedź brzmiałaby twierdząco. A potem wspólnie snulibyśmy marzenia o górskich wyprawach, o pięknie gór, aż do chwili,

REKORDY

KANAŁ La Manche w swoim najwęższym miejscu — a więc między francuskim portem Calais i angielskim Dover — posiada tylko 32 kilometry szerokości. Jeśli więc panuje bezchmurna i słoneczna pogoda, to stojąc nad brzegiem morza w Anglii, można poprzez Cieśninę Kaletańską dostrzec dachy Calais — i na odwrót: opalając się w Calais widać dość wyraźnie wieże miasta Dover. Ta bliskość obu krajów, oddzielonych morską cieśniną podniecała ludzką wyobraźnię, zachęcała do ustanawiania najprzeróżniejszych rekordów.

PIERWSZY BALON NAD KANAŁEM

W roku 1782 w Paryżu, w obecności samego króla i jego dworu, bracia Montgolfier zademonstrowali niezwykłe doświadczenie: oto balon sporych rozmiarów, napełniony podgrzanym powietrzem, uniósł się wysoko ponad ziemię.

Od tego eksperymentu upłynęły zaledwie trzy lata i oto dwaj ludzie zapragnęli przelecieć balonem ponad kanałem La Manche. Śmiałkami tymi są: francuski aeronauta i wynalazca spadochronu — Pierre Blanchard i uczony dr J. Jaffrais. Lot ma nastąpić z brzegu angielskiego, z Dover. Ówczesna opinia publiczna jest przeciwna temu przedsięwzięciu. Aeronautów uważa się za pewnych samobójców, żąda się nawet od nich cofnięcia decyzji. A jednak obaj nie poddali się... Oto następuje historyczna chwila. W Dover tłumy ludzi z zaciekawieniem spoglądają na dwóch panów zajmujących miejsca w niewielkim koszyku, umieszczonym pod powłoką balonu. Na rozkaz Blancharda zostają puszczone liny i balon unosi się wolno w górę. Wiatr, na szczęście jest pomyślny — wieje z północy na południe, w stronę brzegu francuskiego.

Ten pierwszy lot zakończył się pomyślnie. Balon opadł w pobliżu Calais. Dla uczczenia tego wydarzenia, w miejscu lądowania wzniesiono obelisk, który oglądać można i dzisiaj.

Warto przypomnieć, że pierwszy przelot samolotem przez kanał La Manche, nastąpił w roku 1909. Tego wyczynu, na jednopłacie własnej konstrukcji, dokonał Francuz Louis Bleriot.

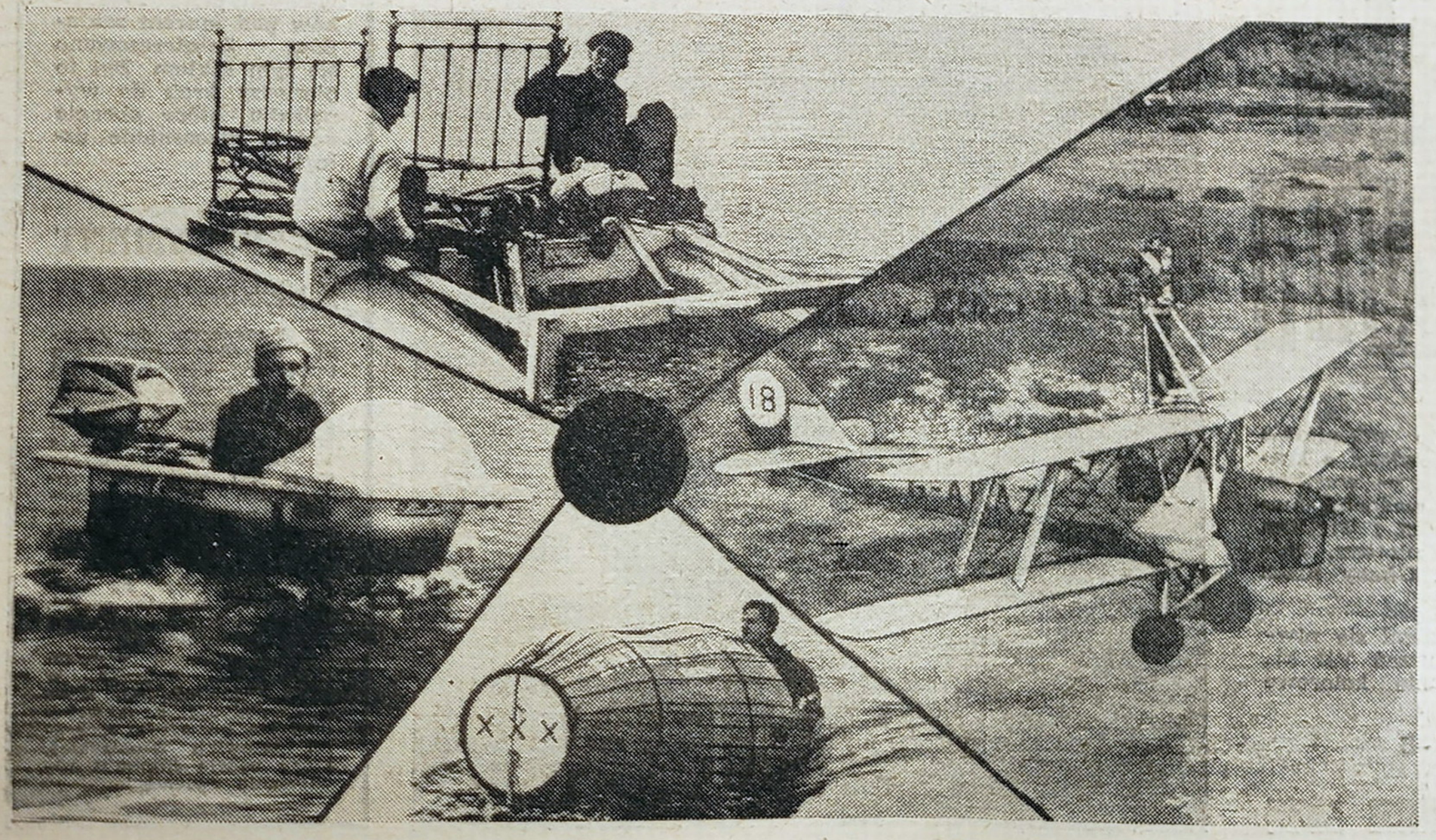

CZŁOWIEK ZA BURTĄ

W roku 1874 niewielki stateczek pocztowy opuścił port Calais, biorąc kurs na Dover. Pogoda nie była najlepsza. Wysokie fale huśtały stateczkiem jak przysłowiowa łupinką. W pewnym momencie jeden z marynarzy, stojący na pokładzie, wpadł do wo-

gdy zgasłaby ostatnia choinkowa świeczka.

Zaruski pisał o Klimku Bachledzie w swoich pamiętnikach: **„Wiedział kędy orły swe loty kierują i gdzie kozica pod skałą szuka noclegu. Znał szlaki podniebne i mateczniki lasów prastarych, gdzie niedźwiedź kudłami opiera się o korę smreków, a ryś na gałęzi czatuje".**

Rozmarzona

Jak ja lubię te myszy!

Znany twórca filmu rysunkowego, Walt Disney, jest ulubieńcem szkrabów przedszkolnych, młodzieży, a nawet dorosłych.

I mnie pasjonują filmy Disneya. Każdy z nich może zastąpić dobrą książkę. Sądzę, że nawet 10-minutowy film tego artysty wymagał ogromnej pracy i inwencji.

Disneya pragnąłbym spotkać podczas jego pracy twórczej. Pracę tę chciałbym obejrzeć z bliska i uczestniczyć w niej. Jestem pewien, że Disney nie pozostałby obojętny wobec mojej gorącej prośby. Na pewno powiedziałby mi i dokładnie pokazał, jak to się dzieje, że w trakcie produkcji filmu powstają postacie pełne wdzięku i życia?

Na zakończenie spotkania z twórcą filmowym powiedziałbym mu, że chcę pójść w jego ślady, że będę robił wszystko, aby osiągnąć ten cel. W końcu każdy z nas marzy o tym, aby zostać wielkim człowiekiem.

X z Opola

To, co mnie wzrusza

Pragnęłabym się zetknąć z dwoma młodymi ludźmi. Każdy z nich jest inny, a obydwu łączy sztuka i umiłowanie piękna.

K.K. Baczyński — najbardziej fascynujący mnie poeta XX wieku. Rozmawiałabym z nim o miłości, młodości i marzeniach. O milionach takich jak on, którzy z pięknej wiosny młodości zostali rzuceni w piekło. Nie rozpaczali, nie uciekali. Zostali i zwyciężyli.

W utworach Krzysztofa Kamila dostrzegam refleksje i pytania, które sama snuję i zadaję. Łączy nas zgodność poglądów i zainteresowań. Nie, ja nie zajmuję się pisaniem wierszy. Wiersze, to inny dział życia Baczyńskiego, to geniusz.

Druga osoba to, jak ostatnio dowiedziałam się, również wielbiciel talentu Baczyńskiego — aktor Daniel Olbrychski. Co o nim mogę powiedzieć? Chyba to, co Dygat, który w prosty i trafny sposób określił Olbrychskiego: „Pojawił się w naszej sztuce ktoś bardzo ważny. Pojawił się chłopak obdarzony absolutnym słuchem filmowym. Nie umiem napisać o nim, tak jakbym chciał, bo nie znalazłem jeszcze właściwych słów dla wzruszeń, których mi dostarcza."

To określenie uważam za bardzo dobre. I chyba nie przesadzam. Z Olbrychskim rozmawiałabym o filmie, pracy aktora, trudach i radościach, jakie on w niej znajduje.

Katarzyna-filozof

Przybysze z Księżyca

Bardzo lubię książki o tematyce fantastycznej. Interesują mnie przeżycia bohaterów. Lubię ich wspaniałe przygody, które kiedyś były marzeniem ludzkości, a teraz stały się rzeczywistością.

W wielkim napięciu oglądałem pierwszy lot, który zakończył się lądowaniem na Księżycu. Gdybym miał możność spotkać się z selenonautami, zapytałbym się, co odczuwali, gdy wchodzili do statku kosmicznego, który miał odlecieć ku Srebrnemu Globowi. Czy nie czuli lęku o swoje życie, czy nie obawiali się niespodziewanego defektu statku, co uniemożliwiłoby im powrót na Ziemię.

Zainteresowałbym się także, jakie powieści i jakich pisarzy lubili najbardziej czytać w dzieciństwie i wczesnej młodości.

M. T. z Opola

Wypowiedzi zebrała B. SKÓRSKA

PRACOWITA RZEKA

Rzeka Radunia jest bodaj najpracowitszą rzeką w Polsce. Na długości 100 km, od źródeł koło Stężycy po ujście do morza, zbudowano szereg zbiorników, stopni, obiektów. Pracuje tu w oparciu o wody rzeki i górnych jezior kaszubskich aż osiem elektrowni.

Warto dodać, że Radunia ma charakter górski i stanowi latem dużą atrakcję turystyczną.

SPRAWNY WETERAN

Powszechnie wiadomo, że pierwszym statkiem pełnomorskim zbudowanym w polskiej stoczni po wyzwoleniu był rudowęglowiec o napędzie parowym s/s „Sołdek". Od przekazania go do eksploatacji przez Stocznię Gdańską minęło już ponad 20 lat, a ten weteran jeszcze pełni morską służbę pod polską banderą, zachowując wymaganą sprawność techniczną. Świadczy o tym fakt uzyskania ostatnio przez „Sołdka" kolejnej tzw. klasy 4-letniej. Oznacza to, że jego stan techniczny pozwala na eksploatowanie statku jeszcze przez cztery następne lata. „Sołdek" nadal będzie pływał na „moście węglowym" ze Szczecina lub Świnoujścia do Danii.

FANTAZJA

dy. Nieszczęście zauważył inny marynarz — Matthews Webb.

— Człowiek za burtą! — wykrzyknął w stronę kapitana.

— Maszyny stop! — zarządził natychmiast kapitan.

Teraz Webb, nie zastanawiając się długo, skoczył na pomoc koledze. Nie przeraziła go duża fala... Płynął wśród wzburzonych fal, chcąc uratować życie ludzkie. Mijały kwadranse, a Webb wciąż był w morzu. Nie odczuwał zmęczenia... Wreszcie, po godzinie, przypłynął do burty statku.

— Niestety — oznajmił ponurym głosem. — Nie udało mi się natrafić na ślad tego nieszczęśnika...

Statek popłynął dalej, zawinął szczęśliwie do Dover, ale marynarza Webba opanowała jedna myśl. Czy nie udałoby się przepłynąć kanału La Manche?... Ta sprawa tak zajęła myśl tego człowieka, że postanowił zwolnić się ze służby, aby mieć czas na treningi. Chodził nad brzeg morza i wypływał coraz dalej. Nie przerażała go niepogoda a nawet sztormy. Pływał niezmordowanie po kanale. O jego wyczynach dowiedzieli się wkrótce angielscy dziennikarze. Webb nie zdradzał im jednak swojego zamiaru. Nie chciał, ażeby ktoś go ubiegł.

— Pływam dla przyjemności — oznajmił ciekawskim reporterom.

I tak minął rok... W sierpniu 1875 roku wybuchła sensacja. Webb oznajmił reporterom, iż pragnie, jako pierwszy w historii, przepłynąć kanał La Manche. Natychmiast w gazetach ukazały się sążniste wywiady. Rzecz oczywista, nikt nie wierzył, iż człowiek może przepłynąć kanał...

12 sierpnia 1875 roku, Matthews Webb wszedł do morza, aby rozpocząć swój pływacki maraton. Na brzegu żegnały go prawdziwe tłumy... Dzielnemu pływakowi miała towarzyszyć łódź...

Webb rozpoczął swój maraton... Ale nagle, zupełnie nieoczekiwanie, pogoda się zepsuła... Webb poddał się żywiołowi. Podpłynął do oczekującej go łodzi i wrócił do Dover.

To pierwsze niepowodzenie nie załamało jednak dzielnego marynarza. W dwa tygodnie później znowu zanurzył się w fale morskie. Tym razem pogoda była znośna i Webb płynął niezmordowanie. W pewnej odległości za nim posuwała się łódź... Mijały godziny... Zrobiło się ciemno, a Webb płynął jak delfin. Były momenty, że chciał się poddać. Fale miotały nim, zalewały go dosłownie, a prądy morskie zmuszały do zdwojenia wysiłków...

Wreszcie, po 21 godzinach i 45 minutach, Matthews Webb przepłynął kanał. Cały świat jednomyślnie uznał go za bohatera. Zostały mu nadane najwyższe tytuły i odznaczenia, a gazety całego świata zamieszczały dokładne relacje z tego wydarzenia.

Rekord Webba trwał 36 lat!

NAJMŁODSZA JEST CLAUDIA

Drugim człowiekiem, który powtórzył sukces Webba był Thomas Burges. I on przepłynął trasę Dover—Calais, ale w roku 1911.

Przy okazji tej historii należy jeszcze dodać, iż pierwszą kobietą, która przepłynęła kanał, była Amerykanka Gertruda Ederie. Było to w roku 1926. Jej rekord wynosił: 14 godzin i 34 minuty.

Później znaleźli się też śmiałkowie, którzy za jednym zamachem przepłynęli kanał w jedną i drugą stronę. Pierwszym takim rekordzistą stał się w roku 1927 — H. Temme.

Warto jeszcze przypomnieć, iż najmłodszą pływaczką-rekordzistką jest kanadyjska uczennica — 17-letnia Claudia Pherson. Przepłynęła ona Cieśninę Kaletańską w ciągu 17 godzin i 8 minut.

Dziś pływackie maratony na trasie Calais—Dover i odwrotnie są bardzo modne. Biorą w nich udział pływacy z różnych krajów i ludzie różnych zawodów. Nawet gwiazdy filmowe i dyplomaci.

Rekord przepłynięcia kanału należy do Egipcjanina Hassana Abdel-Rehima, który trasę Calais—Dover przepłynął w ciągu 10 godzin i 50 minut!

Z LWEM MORSKIM NA SMYCZY

Pewien Francuz — o nazwisku Georges Michel, pragnąc pobić rekord Egipcjanina, postanowił przepłynąć kanał w towarzystwie... lwa morskiego. Zakupił takowego w paryskim ZOO i rozpoczął trening. Założył... lwu obrożę na głowę, do obroży przypiął pasek, połączył go ze swoją prawą ręką i tak płynęli obaj obok siebie. Pokonali trasę w ciągu 11 godzin i 5 minut.

Raz, pewien inżynier — Keith Slocombe — miał się udać do Paryża na ważną konferencję. Wykupił bilet na samolot, ale w ostatniej chwili zrezygnował z lotu. Poszedł nad brzeg morza, znalazł na piasku solidną deskę, usiadł na niej i wiosłując rękami dotarł do Francji w czasie 9 godzin.

W roku 1963 Anglik — A. Campbel przeleciał nad kanałem stojąc na skrzydle samolotu.

Natomiast student Uniwersytetu w Oxfordzie — Allan With — płynął ten dystans w wannie kąpielowej.

Notuje się też rekordy na kajaku, w beczce, a nawet są tacy, którzy przepłynęli kanał siedząc wygodnie na drewnianym łóżku.

ZB. PAWŁOWSKI

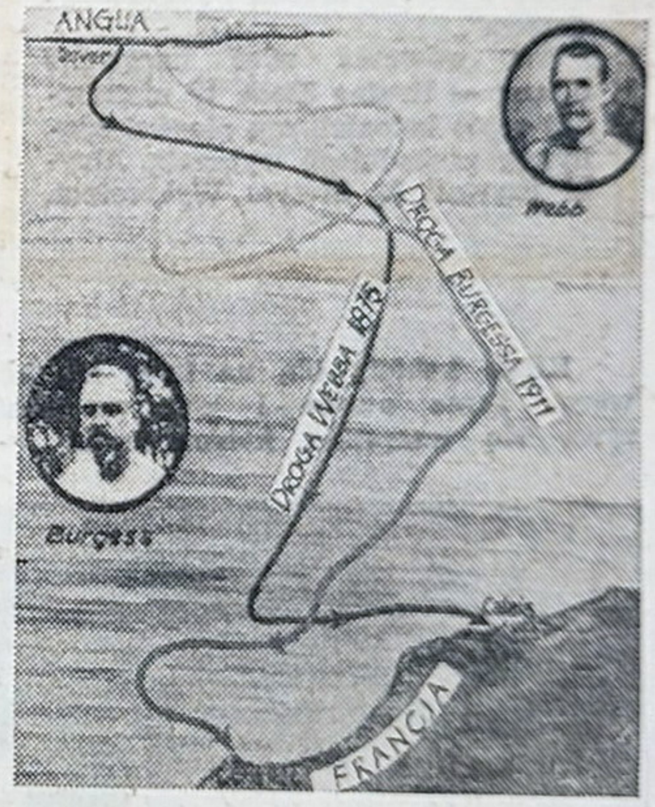

Pierwsi przepłynęli kanał La Manche: Matthews Webb oraz Thomas Burges.

W KRAINIE ZŁOTA

O POTĘDZE dawnej Ghany nie stanowiła tajemnica otrzymywania żelaza, o której pewien podróżnik arabski El Zonhri w 1150 r. pisał, że „plemienia zamieszkujące Ghanę walczą na miecze i lance i zwyciężają swoich sąsiadów, mających za broń tylko hebanowe drągi".

Potęgę dawało złoto. Przez Ghanę przebiegał bowiem szlak karawan, ciągnących od złóż soli, które znajdowały się na północy, do południowych pokładów złota. Król Ghany czerpał zyski z wymiany tych dóbr, żądając jednego złotego dynara od każdego ładunku soli (transportowano ją na osłach) wwożonego do kraju, a dwa złote dynary od każdego ładunku soli wywożonego z kraju.

O królu ówczesnej Ghany pisał średniowieczny podróżnik El Bekri w książce ukończonej w 1067 r.:

„Kiedy udziela audiencji swoim poddanym, aby wysłuchać ich skarg i orzekać w sprawach spornych, siedzi w pawilonie otoczonym przez konie królewskie w złotych czaprakach. Za nimi stoi dziesięciu giermków z tarczami oraz oprawionymi w złoto mieczami w dłoni; po jego prawicy zasiadają synowie książąt jego państwa, odziani we wspaniałe szaty i złotogłowia. Gubernator miasta siedzi na ziemi przed królem, wokół niego zaś w tej samej pozycji — wezyrowie. Drzwi do sali strzegą psy znakomitej rasy, które nigdy nie opuszczają siedziby króla; mają one obroże ze złota i srebra... Początek audiencji ogłasza się przez bicie w bęben zrobiony z dużego klocka wydrążonego drzewa".

Już wówczas więc nazywano Ghanę — Krainą Złota. W niesławnej epoce kolonializmu pierwsi zdobywcy zachodniego wybrzeża Afryki nazwali ją Złotym Wybrzeżem.

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Rolls-Royce Nr 1

— W Kumasi — opowiada inż. Janusz Sierawski — ma swoją rezydencję król Aszanti, Prempeh II, osoba i w republikańskiej Ghanie szanowana. „Aszante Hene" — czyli król Aszantów — jeździ czarnym samochodem marki Rolls-Royce oznaczonym numerem rejestracyjnym 1.

O dwadzieścia parę mil od Kumasi znajduje się według wierzeń kolebka plemienia, święte miejsce Aszanti. Dzisiaj przechodzi obok droga, ale żaden człowiek przejeżdżający nią nie śmie patrzeć w tamtą stronę. Nawet sam Prempeh II, gdy pędzi tędy swoją limuzyną, zawiązuje sobie oczy, aby spojrzeniem nie obrazić kolebki Aszantów. Dawniej święte miejsce otaczała tzw. wioska katów, dziś strzegą go „ukryte oczy". Tak powiadają stare wierzenia, ale kiedy król znajduje się w swojej rezydencji i przyjmuje zagranicznych dyplomatów, czyni to według ogólnie przyjętych w dyplomatycznym protokole obyczajów.

Klucznik Aszanti

Dzięki znajomości z autorem książki o historii Aszantów — również Polakiem, inżynierem Kullasem, który Afrykę poznał bardzo dobrze — dostąpiliśmy zaszczytu przyjęcia nas przez klucznika, drugą po królu osobistość w kraju.

Klucznik ma swoją siedzibę w Asumedia, wiosce położonej niedaleko owego świętego miejsca. Dostojnik przyjął nas w otoczeniu całej świty. Ponieważ rozmawiał z nami bez pośrednictwa tłumacza, co już było dowodem wielkiej przyjaźni dla inżyniera Kullasa, zrobiliśmy sporo zdjęć i według tego kolorowego przezrocza może pani dokładnie opisać, jak to ceremonialne zgromadzenie wyglądało.

Korzystam z usług Mirka, domowego „kinooperatora", i notuję: Klucznik siedzi na tronie osłonięty dużym barwnym parasolem. Ubrany jest w długą, ręcznie tkaną szatę, którą stanowi ogromna jak prześcieradło tkanina, owijająca go od stóp do głów. Tylko lewe ramię starca jest obnażone. Na przegubach rąk lśnią bransolety, na sandałach wysuniętych spod skraju szaty błyszczą klejnoty. W dłoniach trzyma rodzaj buńczuka zrobionego z końskiej grzywy. U stóp dostojnego klucznika siedzi dwuszereg chłopców z miotełkami w rękach, mających bronić przystępu złym duchom. Po obu stronach tronu stoi wioskowa starszyzna...

Telefon buszu

— Gdy zapadnie zmrok, w Kumasi słychać dźwięki tam-tamów. Robi to na początku spore wrażenie na Europejczykach, szczególnie gdy się ściemni. Ponieważ jestem specjalistą od spraw łączności, nieraz stwierdzałem, że niektóre wiadomości przekazywane za pośrednictwem afrykańskich tam-tamów dochodziły prawie tak szybko, jak dzięki urządzeniom technicznym służącym do tego celu...

Kiedyś wybraliśmy się na wycieczkę w głąb kraju ze znajomymi, którzy zwyczajów miejscowych jeszcze nie znali. Gdy w jednej z wiosek w głębi buszu zabrzmiało wołanie „broni, broni" — znajomi wystarszyli się ogromnie. Wspominamy to zdarzenie do dziś i śmiejemy się z niego: Owe słowa „broni, broni" nie były wcale wezwaniem do broni, lecz znaczyły, że w wiosce są biali. Afrykanie w głębi kontynentu nie mogą wyjść ze zdziwienia, że skóra nasza jest zupełnie inna od ich skóry.

Mirek miał w szkole kłopoty w związku z tym. Gdy np. szedł do tablicy, każdy z kolegów usiłował go dotknąć. Potem zresztą zaprzyjaźnił się z chłopcami serdecznie, bywali u nas w domu, stojącym w ogromnym ogrodzie, za miastem.

Trochę o Kajtku

Pewnego dnia kupiłem od ulicznego sprzedawcy małpkę. Był to rezus; nazwaliśmy go Kajtek.

Kajtek okazał się wielkim psotnikiem. Miewał też dziwne pomysły. Oprócz bananów, które były jego podstawowym pożywieniem, bardzo lubił zgęszczony słodki sok cytrynowy oraz gazowane napoje. Podejrzewaliśmy go nawet o pewną złośliwość. Wystarczyła bowiem chwila nieuwagi, a Kajtek wyjmował pełnym pogardy ruchem kwiaty z wazonu, wyrzucał je na bok i zaczynał pić wodę przeznaczoną dla kwiatków.

Kiedy tylko zdarzała się okazja, Kajtek uciekał do ogrodu sąsiadów, aby podroczyć się z ich psem. Duży pies szczekał wtedy na małe, siedzące na gałęzi zwierzątko, które robiło do niego niemądre miny.

Raz Kajtek oddalił się od domu na zawsze — nie wrócił. Martwiliśmy się, poszukiwania nie dały rezultatu. Nasze dzieci, Mirek i Dorota bardzo do Kajtka przywiązane, wyjechały już do Polski i w każdym liście wypytywały o przygody małpki. Żona postanowiła oszczędzić im przykrości i przez cały rok tworzyła dalszą fikcyjną historię Kajtka.

Rozmawiała:

A. GRZYBOWIECKA

w kraju ASZANTI

Członkowie tej dmącej w rogi i bambusy orkiestry to przedstawiciele plemienia Aszanti, zamieszkującego rejon Kumasi, w Ghanie.

Według zwyczaju plemienia Aszanti każdy z wodzów wioski ma swoją „duszę" — nie odstępującego go na krok chłopca. Zdjęcie z „duszami" na ramionach zostało wykonane podczas festiwalu w Kumasi, na którym prezentowały się różne plemiona Ghany, przedstawiając swoje obyczaje, stroje i tańce.

Kiedy kobiety idą na targ, ich kosze wyglądają jak stragany, tyle w nich towaru. Teraz owoce i warzywa zostały sprzedane a „mami" (tak w Ghanie nazywa się wszystkie kobiety-matki) — odpoczywają na pniach ściętych palm.

CZTERECH Pancernych znamy dzięki TV od dawna, a Czterech Kuchennych dopiero od świąt. Jacek Fedorowicz zaprezentował ich w programie pt. „Kariera", okazało się, że wszyscy czterej od dziecka marzyli o karierze kucharzy, chociaż karierę zrobili w zupełnie innych dziedzinach. Ach, co to był za widok tych Czterech Kuchennych od kuchni!

Jerzy Pawłowski — znakomity szablista, z olimpijskim spokojem władał nożem przy obieraniu ziemniaków, telewizyjny **Wicherek — Czesław Nowicki** — bezbłędnie przepowiadał nadciągający wyż placków ziemniaczanych z borówkami; **Jan Suzin** — najznakomitszy ze spikerów TV prezentował własnoręcznie wykonaną sałatkę z owoców cytrusowych, a **Mieczysław Pawlikowski** — czyli pan Zagłoba — pięknie połączył tradycję ze współczesnością występując w roli ojca chrzestnego deseru pod nazwą „sputniki à la Zagłoba'.

Siedziałam przed telewizorem, biłam brawo i myślałam sobie, że może by tak — skoro Czterej Pancerni mają od dawna swoje kluby — założyć teraz Kluby Czterech Kuchennych. Co wy na to, panowie? Pomyślcie tylko — jakie pole do popisu i do ilu damskich serc będzie można trafić przez żołądek!

Więc może rzeczywiście kluby? A jaki program? Najpierw, tytułem próby, rzeczy łatwiejsze — na przykład: przygotowanie kanapek na karnawałową prywatkę, kulinarne zgaduj-zgadule i gry

zręcznościowe dla karnawałowych gości. Panowie Pawłowski, Nowicki, Suzin i Pawlikowski prezentowali grę zręcznościową polegającą na podrzucaniu na patelni naleśnika (ale tak, żeby się przekręcił w powietrzu i upadł drugą stroną) w takt walczyka. Za każdy właściwy upadek — jeden punkt. Może i wy spróbujecie? Albo inna próba — kto szybciej obierze ziemniaki? Albo taki sam jak w TV konkurs, w którym wygra ten, kto wyliczy więcej nazw potraw pochodzących od imion własnych. Konkurs trudny, nawet Czterej Kuchenni mieli z tym kłopoty, ale wy nie będziecie mieli, bo zaraz wam kilka takich potraw wyliczę. A więc — w porządku alfabetycznym:

1. Chleb Grahama — dietetyczne pieczywo, którego nazwa pochodzi od nazwiska amerykańskiego lekarza Grahama żyjącego na przełomie XVIII i XIX wieku.

2. Melba — lody z kremem

Księżycowe legendy

Indianka na SREBRNYM GLOBIE

LATAJĄ „Wostoki", „Woschody", „Gemini", „Sojuzy" i „Apolla". Latają w pobliżu Księżyca, ba — dwukrotnie już na nim lądowały pojazdy księżycowe z selenonautami. I żaden z nich nie zobaczył na jego powierzchni ani rydwanu bogini, ani Tytanów, ani młodej Indianki, drwala, zająca. Ani naszego pana Twardowskiego.

A przecież już starożytni Grecy, wypoczywając wieczorami w gajach oliwkowych i smętnie na Księżyc spoglądając, wyraźnie widzieli, że jego bogini, piękna Selene, przemierza niebo na srebrnym rydwanie, wzdychając do pięknego pasterza Endymiona. Widzieli też poruszających się po Księżycu Tytanów, którzy strąceni zostali do Tartaru po walce Kronosa z Zeusem. Rzecz w tym, że prawdopodobnie Tytanów, a z pewnością i pięknej Selene, nie wymyślili Grecy. Zapożyczyli ją od Egipcjan, by z czasem przetworzyć w Artemidę i przekazać Rzymianom jako Dianę.

Legendy związane z Księżycem spotykamy u wszystkich niemal narodów. Dla jednych był on uosobieniem wszelkiego zła i przewrotności, dla innych — dobra, szczęścia, raju. Pojęcia te w ciągu tysiącleci przechodziły swoje metamorfozy. Ot, choćby raj. Dla Indian z plemienia Saliwa oznaczał on miejsce, gdzie nie ma komarów. I mieścił się na Księżycu. Saliwowie bowiem zamieszkiwali dżungle Ameryki Południowej, nad którymi unosiły się roje komarów. Nie sposób było ukryć się przed nimi. Uwierzyli więc, że komarów nie ma tylko w raju. A dlaczego raj na Księżycu? Bo im wyżej, na wzgórku, na czubku drzewa — tym komarów mniej. A Księżyc tak wysoko...

Dziewczyna na Księżycu wydumana została przez Irokezów. Dopóki żyła ona na Ziemi, nigdy, z niczego i z nikogo nie była zadowolona. Wiecznie żaliła się, narzekała. Tak tym dopiekła współplemieńcom, że wyrzucono ją na Księżyc. Tam, dzień po dniu, wiąże na patykach chusteczkę z wełny, by zakryć nią głowę. Gdy raz w miesiącu przerwie na chwilę pracę, aby zamieszać gotujący się w kotle kukurydziany kaczamak, podbiega kotka, zaczyna się bawić niedokończoną chusteczką i niszczy całą robotę dziewczyny. Indianka zaczyna od nowa.

Zając znalazł się na Księżycu z woli Buddy. Gdy około 530 roku przed naszą erą książe hinduski Siddhartha Gautama porzucił życie pałacowe i zaczął wędrować po polach i lasach, pewnego dnia tak osłabł z głodu, że nie mógł ruszyć ani ręką, ani nogą. W tym momencie nadbiegł zając. Widząc opadającego z sił księcia przemówił doń: „Książe, jesteś tak głodny, rozpal ognisko, upiecz mnie i zjedz". Książe rozpalił ogień, ale nie miał siły zabić zwierzątka. Wówczas zając sam skoczył do ogniska. Wzruszony tą ofiarą Gautama w ostatnim momencie uratował zająca i w dowód wdzięczności przerzucił go na Księżyc, gdzie nie grozi mu żaden myśliwy. Wyciągając

zająca z ognia, książe — jakby przebudził się — dostrzegł na świecie także dobro. Stąd jego imię — Budda, które oznacza „Przebudzony".

Eskimosi uważają, że Księżyc powstał z winy kobiety. Gdy pewnemu czarownikowi z ich kraju sprzykrzyły się kilkumiesięczne ciemności nocy, wziął Słońce pod pachę i powędrował, by zawiesić je nad horyzontem. Aby się nie nudzić w długiej podróży — do horyzontu bowiem dojść jest niełatwo — wziął ze sobą kobietę. Ta jednak po paru dniach miała dosyć marszu po lodach. Zaczęła więc marudzić: wracajmy i wracajmy! Tak to rozzłościło czarownika, że łupnął Słońcem kobietę. Uderzenie było mocne — blada ze złości kobieta zawisła na niebie. Odtąd mamy Księżyc.

Drwal na Księżycu występuje w legendach niemieckich. Onże rąbał drzewo w niedzielę. Gdy przypadkowy przechodzień, jakiś potężny święty, zwrócił mu uwagę, że nie święci dnia świętego, drwal odpowiedział, iż jest mu obojętne, czy jest niedziela na Ziemi, czy też poniedziałek na niebie. W tym momencie znalazł się na Księżycu, gdzie po dziś dzień stoi z wiązką drzewa na ramieniu.

A jak to było z naszym panem Twardowskim? Myślę, że tej legendy nikomu przypominać nie trzeba. (jk)

i owocami zawdzięczające swoją nazwę śpiewaczce Nelli Armstrong, żyjącej na przełomie XIX i XX wieku i występującej pod pseudonimem Melba.

3. Napoleonki — zwane również kremówkami, ciastka, których nazwa wywodzi się od imienia Napoleona Bonapartego.

4. Lin po nelsońsku i zrazy nelsońskie — potrawy nazwane tak na cześć angielskiego admirała Nelsona.

5. Stefanka i szarlotka — znane powszechnie ciastka, których nazwy pochodzą od imienia Stefan i Charlotte (czyt. Szarlot) co po francusku znaczy Karolina.

I wreszcie:

6. Sputniki à la Zagłoba — wspomniany już na początku deser wymyślony przez pana Zagłobę - Pawlikowskiego.

No więc jak, panowie? Zakładamy te Kluby Czterech Kuchennych, czy nie? Bo jeśli tak, to postaram się zaprosić do Sztabu panów Pawłowskiego, Wicherka, Suzina i Zagłobę abyście mogli pod ich rozkazami przystąpić do wielkiej kuchennej batalii.

KAROLINKA

ANATOLIJ ALEKSIN

BARDZO STRASZNA HISTORIA

Opowieść kryminalna, którą napisał Alik Dotkin

12.

CZYTAĆ historie kryminalne, a uczestniczyć w nich na żywo, to dwie całkiem różne sprawy — rozmyślałem. Pragnąłem zabawić się w coś strasznego, a tymczasem przeżywamy najprawdziwszy koszmar. Byle tylko nie zdradzić się, że mnie dręczy niepokój... Czy Bratanek przyjdzie? Czy otworzy drzwi? I dlaczego je zamknął? Dlaczego?! Co oznaczały jego słowa: „Chciałeś wiedzieć, gdzie podział się Letnik, nie? No to teraz się dowiesz!"

— Nieboszczyk! — wrzasnął Nieboszczyk.

Trząsł się jak galareta. „Pewnie dostał bzika — pomyślałem. — Nerwy nie wytrzymały".

— Dotknij... To od razu... Ja, ja... — Górne zęby nie trafiały mu na dolne. I tak samo jak Gleb nie dopowiadał zdań do końca.

Wyciągnąłem rękę i namacałem... szkielet. Stał w ciemnościach. Żebra i czaszka... Już nie namalowane, lecz najzupełniej autentyczne...

— Wracać! — krzyknąłem.

Pędziliśmy z powrotem ku niepewnemu światełku posępnej żarówki, która wydała nam się w tej chwili nieomal słońcem.

Nagle olśniła mnie myśl: „Więc to tak zginął Letnik! Tu się kryje zagadka!..."

Czyżby i nas czekała ta sama tragiczna dola?

ROZDZIAŁ VII

w którym jeszcze raz poznajemy bohaterów powieści, z tym jednak, że nie wszyscy okażą się bohaterami.

„Zatem los tak zrządził, abym rozwikłał straszną tajemnicę starej willi, a teraz owa tajemnica zginie wraz ze mną" — ciarki mnie przeszły na tę myśl. Natychmiast jednak uprzytomniłem sobie, że nie mam prawa nawet przez chwilę ulegać panice! Była ze mną Natasza, byli tamci... Muszę ich ocalić. A na razie wlać im bodaj odrobinę otuchy!

Nikt nie dowiedział się o mym odkryciu, zostałem z nim sam na sam.

— Nie było żadnego szkieletu! Nieboszczykowi się zdawało...

— Jak to nie było? — wybełkotał Nieboszczyk. — A żebra?...

— Halucynacja! I nic więcej.

— Jaka znów halucynacja... W ciemności?

— Uważasz, że bywają tylko halucynacje wzrokowe? O, jakiś ty naiwny! Bywają również słuchowe. I... jakby to powiedzieć... dotykowe.

— To dlaczego krzyknąłeś „wracać"?

— Żeby się twoje halucynacje nie udzieliły innym. Zły przykład, jak ci wiadomo...

— To znaczy, że mi się... pomieszało w głowie?

Wargi Nieboszczyka zaczęły drżeć.

Dativus objął go ramieniem.

— Wszyscy ludzie nienormalni uważają się za normalnych — powiedział. — A normalnym często się zdaje, że są nienormalni. Więc nie denerwuj się. Posłuchaj lepiej — przyszedł mi do głowy taki wierszyk. Może ci zrobi przyjemność?

W dniu, gdy zamknięci w tym zaduchu,
Siedzimy pośród wiecznych mroków,
Nikt nie załamie się na duchu,
Nawet wesoło śmiać się gotów!
Choćby w tym lochu były upiory,
Nas nie opuszczą dobre humory!...

Dativus powiódł po nas nieśmiałym wzrokiem. Nikt nie miał humoru. Nikt, oprócz mnie.

— Znakomity wiersz! — zawołałem. — Bardzo wiernie oddałeś ogólny nastrój.

Następna uśmiechnęła się Mironowa. Reszta nie zdobyła się na uśmiech.

— Jaka znów halucynacja? A żebra?... — powątpiewał dalej Nieboszczyk.

Odprowadziłem go na bok.

— Nieboszczyk, bądźże człowiekiem! Są z nami kobiety. Pomyśl o nich.

— Myślisz, że to ten... Letnik?

— Szkielet Letnika. Tak przypuszczam. Wszystko, co pozostało... Ale trzymaj to w tajemnicy... Są z nami kobiety... Znajdź w sobie siły!

— Poszukam... — odrzekł sinoblady Nieboszczyk.

— Oto jesteśmy w autentycznym gabinecie pisarza! — zawołałem, zwracając się do wszystkich. — Nieboszczyk wspomniał niedawno o pewnym filozofie greckim, który tworzył swoje dzieła w beczce. Pamiętacie? A G. Borodajew tworzył w piwnicy! Dopóki Bratanek ciągnie swoje głupie żarty, urządźmy sesję wyjazdową naszego kółka literackiego. Bezpośrednio w miejscu pracy pisarza. W sąsiedztwie, jeśli tak można powiedzieć, jego warsztatu! — Podniosłem ekstolik ogrodowy, potrząsnąłem nim w powietrzu i odstawiłem z powrotem. — Nieboszczyk, Dativus i Mironowa niechaj coś napiszą. Na temat dnia! Im nie potrzeba wiele czasu.

Mironowa podniosła rękę:

— Dativus już...

— To nie szkodzi, napisze jeszcze coś. Jemu to idzie jak z płatka. A Gleb opowie nam jakąś historię z życia dziadka.

— Pociąg odchodzi o siedemnastej... — powiedziała. — Liczę na ciebie, Aliku!

Ona liczyła na mnie. Nie na Gleba. Nie na Dativusa. Nie na Nieboszczyka. Tylko na mnie! Poczułem naglą wdzięczność dla Bratanka, że zamknął nas w podziemiu. Gdyby tego nie zrobił, nigdy bym przecież nie usłyszał tych słów.

— Trzeba ich czymś zająć — tłumaczyłem Nataszy. — Niech piszą i nie przeszkadzają mi myśleć. Szukać wyjścia!... Nie zawiodę twoich nadziei, wierz mi. Zdążymy na pociąg.

Nic na to nie odpowiedziała.

— Otwieram zebranie kółka — oznajmiłem głośno. — Patrzcie, każdy będzie miał własne miejsce pracy, jest akurat pięć skrzynek.

Mironowa podniosła rękę:

— Ale nas jest sześcioro.

— Ja nie będę siedział... Będę chodził...

Czytałem, że słynni detektywi mieli różne nawyki, które im ułatwiały myślenie, gdy mieli wykryć jakieś zagmatwane przestępstwo. Jeden, na przykład, zawsze pykał fajkę. To mu pomagało. A ja musiałem koniecznie spacerować tam i z powrotem. I chociaż powiadają, że „w nogach prawdy nie ma", ja dogrzebywałem się jej właśnie na **nogach.**

C. d. n.

Tłum. I. PIOTROWSKA
Rys. B. RUTKOWSKA

GWIAZDY BIG-BEATU I PIOSENKI

ABC i NEBESKI

ANDRZEJ NEBESKI, dawny perkusista „Niebiesko-Czarnych", nim stworzył grupę „ABC" był w zespole „Polanie", który, jak pamiętacie, w 1966 r. zajął I miejsce na International Song and Beat Festival w Hamburgu (Międzynarodowy Festiwal Piosenki i Beatu). Gdy zespół ten po licznych zmianach przestał istnieć, Nebeski założył nowy pod nazwą „Grupa O". Wkrótce zespół ten zmienił nazwę na grupę „ABC" Andrzeja Nebeskiego.

Styl jaki prezentuje grupa „ABC" jest stylem muzyki rhytm and bluesowej pomieszanej z soul music.

Strona instrumentalna wzbogacona jest o współbrzmienie saksofonu tenorowego i altowego z fletem, a także fortepianu z organami i wokalistyki z saksofonem sopranowym. Daje to oryginalny, nowatorski efekt muzyczny i wokalny.

Muzycy z grupy Andrzeja Nebeskiego mają zawodowe wykształcenie i duże muzyczne doświadczenie. Każdy z nich ukończył szkołę muzyczną i występował wcześniej w kilku zespołach zarówno jazzowych jak i beatowych.

W repertuarze zespołu znajdują się oprócz polskich (najpopularniejsze przeboje: „Pożegnaj mnie dziewczyno", „Preludium" i „Prześwity") także szlagiery zagraniczne.

Grupa „ABC" nagrała już wiele piosenek do Radiowego Studia Rytm, opracowała interesujący program na koncerty wyjazdowe po Polsce, brała udział w Musicoramie, w Telewizyjnej Giełdzie Piosenki. W najbliższych planach ma nowe nagrania, nowe kompozycje wzorowane na motywach dawnych utworów baroku i renesansu no i nowe koncerty w kraju i zagranicą. Ostatnio grupa występowała w Sali Kongresowej wraz z angielskim zespołem „The Tremelous" oraz w Telewizyjnej Rewii Polskich Nagrań.

A oto aktualny skład grupy „ABC": **Andrzej Nebeski** (perkusja, śpiew) — **Aleksander Michalski** (saksofon tenorowy i barytonowy), **Zbigniew Karwacki** (saksofon tenorowy, saksofon altowy i flet), **Andrzej Mikołajczyk** (organy, harmonijka ustna, śpiew), **Marek Mataczyński** (gitara basowa). Solistką jest **Halina Frąckowiak,** która poprzednio występowała w zespole „Drumlersi" jako Sonia Sulin oraz **Jerzy Kozłowski.** Czasami z zespołem śpiewa także Wojciech Gąssowski. Obecni na zdjęciu Zbigniew Bernolak i Hubert Szymczyński — nie współpracują już z zespołem.

(aw)

KSIĄŻKA DLA CIEBIE

Bułgarska powieść dla młodzieży

„...Kiedy w miasteczku rozeszła się wiadomość o moim porwaniu, ludzie zaczęli szeptać. Jedni opowiadali, że widzieli, jak wuj rozmawiał w nocy z babą Pembiszą, inni przypominali, że Szamszi często kręcił się w pobliżu naszego domu. Dziadek sam zdradził się pewnego dnia przed ciocią Złatą. Wymknęło mu się, że wie, kto ukradł chłopca. Ale nikomu nie wspomniał słowem o klejnotach, które zniknęły. Może staruszek nie chciał, aby ludzie się dowiedzieli, że nie jestem jego wnukiem.

Moje porwanie nie dawało dziadkowi spokoju. Ciocia Złata często słyszała, jak w nocy chodził tam i z powrotem po podwórzu.

Również wypadek, który miał miejsce na odpuście, budził wątpliwości. Nikt nie znał dwójki Cyganów, którzy przybyli niedawno i sprzedawali kosze w miasteczku i w okolicznych wsiach. Nie było nic niezwykłego w fakcie, że dwaj przyjaciele upili się i wszczęli bójkę."

Jeżeli chcecie poznać inne ciekawe przygody małego, bułgarskiego chłopca, to przeczytajcie książkę Kaliny Maliny — „Złote serduszko". Powieść wydaną nakładem Naszej Księgarni z bułgarskiego przetłumaczyła Jadwiga Nurkiewicz, a zilustrował Wojciech Zbytniewski. Cena 13 złotych, stron 165. (a.s.)

ROZWIĄZANIE KONKURSU „KIERMASZ ZABAWKOWY"

Konkurs został zamieszczony w 95 (1879) numerze „Świata Młodych" z dnia 28 listopada 1969 r.

Otrzymaliśmy 718 odpowiedzi.

W wyniku losowania przyznano następujące nagrody:

1. BON TOWAROWY NA SUMĘ zł 500 — **Anna Niziatek** — Prabuty, Kwidzyńska 6/1.
2. BON TOWAROWY NA SUMĘ zł 300 — **Danuta Karp** — Łabunie, pow. Zamość.
3. BON TOWAROWY NA SUMĘ zł 200 — **Anna Bednarczyk** — Nowiny 10, pta Radomyśl n/Sanem.

Ponadto rozlosowano 140 bonów towarowych po 100 zł.

O wylosowanych nagrodach laureaci konkursu zostaną powiadomieni przez CRS — Zarząd Obrotu Artykułami Przemysłowymi „DOMET", Warszawa, ul. Komarowa 30.

Bony towarowe zostaną wręczone uczestnikom konkursu przez Powiatowe Związki Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska".

Dziękujemy wszystkim naszym czytelnikom za udział w konkursie, a zwłaszcza za dołączone do kuponów konkursowych listy. Nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć na wszystkie, za co przepraszamy. Listy te i uwagi na kuponach konkursowych zostaną wykorzystane przez placówki handlowe Gminnych Spółdzielni.

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPOŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Biuro ogłoszeń — W-wa, ul. Wspólna 61. Tel. 21-21-29. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna zł 12.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24.
Zam. 5479. K-79

LENIN W FINLANDII

DO KRAJÓW, w których zamieszkiwał Włodzimierz Iljicz Lenin, należy również Finlandia. Bywał tam kilkakrotnie.

Finlandia i Szwecja stanowiły w tych czasach dla rosyjskich rewolucjonistów najdogodniejszą drogę do środkowej Europy. Fińscy robotnicy i studenci stworzyli sprawnie działającą organizację, która zajmowała się przerzutami tak ludzi, jak i nielegalnej literatury.

Dziś o pobycie Lenina na fińskiej ziemi opowiadają pionierzy tego kraju.

Muzeum w Tampere i łaźnia w Helsinkach

Tampere — to piękne, przemysłowe miasto w środkowej Finlandii, rozłożone nad brzegiem jeziora Nasi. W 1905 roku Włodzimierz Iljicz Lenin uczestniczył tu w pierwszej konferencji bolszewików. Zakończyła się ona wcześniej niż przewidywano, ponieważ w Moskwie rozpoczęły się walki uliczne i rosyjscy rewolucjoniści pospieszyli tam, by wziąć udział w Rewolucji 1905 roku.

Na pamiątkę tego historycznego wydarzenia w starym domu robotniczym w Tampere, gdzie odbyła się ta konferencja, zostało otwarte w 1946 roku Muzeum Lenina.

W dziale zatytułowanym „Lenin w Finlandii" można przeczytać o pewnym wydarzeniu, które miało miejsce w czasie konferencji. Do Lenina przyszła delegacja fińskich robotników. Chcieli oni poznać jego opinię na temat dążenia Finlandii do uzyskania niepodległości. Włodzimierz Iljicz przyjął delegację serdecznie i powiedział, że z pełnym zrozumieniem odnosi się do tej sprawy. Obiecał, że kiedy w Rosji zwycięży proletariacka rewolucja, Finlandia odzyska niepodległość. Po Rewolucji Październikowej dotrzymał słowa.

W Muzeum Lenina w Tampere znajdują się stare meble z tamtych czasów. Jest stół, przy którym w Helsinkach Lenin pisał znaną książkę „Państwo i Rewolucja". Była tam też laska, z którą chodził Artur Blomkwist, przydzielony do osobistej ochrony Lenina. Laskę tę odkupił od muzeum Prezydent Kekkonen i przekazał ją Związkowi Radzieckiemu jako dar przyjaźni.

Fińscy pionierzy w Muzeum Lenina w Tampere.

W czasie pobytu w Finlandii, Lenin wiele czasu spędzał z prostymi ludźmi — z robotnikami i rybakami, z kolejarzami, z którymi chodził do fińskiej łaźni zwanej „sauna". Nie umiał po fińsku, ale ludzie znający go opowiadali, że doskonale nauczył się tych słów, które były mu potrzebne, kiedy zachodził do sauny. Ta kolejarska łaźnia stoi do dnia dzisiejszego. Ale ci, którzy ją odwiedzają dzisiaj, nie wiedzą, że kiedyś korzystał z niej najznakomitszy człowiek naszego stulecia. Pionierzy z Helsinek byli w zeszłym roku w tej łaźni i opowiedzieli mieszkańcom sąsiednich domów jej historię.

Niedawno zmarły weteran ruchu robotniczego, Klaus Biorkwist był wówczas gazeciarzem. Roznosił gazety w Helsinkach w dzielnicy Oulunkiula. O Leninie opowiada, że był człowiekiem bardzo uczynnym. Ponieważ małemu chłopcu trudno było codziennie wchodzić z paczką gazet po wąskich, krętych schodach do mieszkania Włodzimierza Iljicza, Lenin schodził na dół i oczekiwał na swoje gazety.

PIRIO WANIO

Ucieczka do Szwecji

Do interesujących historii należy opowieść o ucieczce Lenina przez Turku i Parainen do Szwecji, która miała miejsce w grudniu w 1907 roku. Ponieważ w Rosji nasilił się terror reakcji, Leninowi zaczęło grozić niebezpieczeństwo i zmuszony był uciekać.

Początkowo mieszkał w Helsinkach w dzielnicy Oulunkiula, ale szybko zorientował się, że jego dom znajduje się pod obserwacją policji. Postanowił więc przedostać się do Sztokholmu. Wybrał drogę pociągiem z Oulunkiulu do Turku i dalej statkiem do Sztokholmu.

W pociągu zauważył, że w dalszym ciągu go śledzą. Jedyną możliwością zgubienia szpiclów było wyskoczenie w biegu. Na ostatniej więc stacji przed Turku, kiedy tylko pociąg ruszył, wyskoczył. Upadł do rowu, ale na szczęście nie pokaleczył się. Ostatnie 10 km przeszedł piechotą.

O północy przybył do domu jednego z towarzyszy w Turku. Ten już spał, ale przebudzony przyjął serdecznie gościa. Zaproponował Włodzimierzowi Iljiczowi, żeby trochę odpoczął. Lenin chciał jednak natychmiast ruszyć w dalszą drogę. Wiedział, że go szukają, więc pragnął jak najszybciej opuścić Turku. Gospodarz wypożyczył konia, tłumacząc właścicielowi, że pewien niemiecki doktor, geolog, udaje się do Parainen, gdzie niedawno dokonano ciekawych odkryć.

Jeszcze nocą ruszył Lenin dalej, i z różnymi przygodami dojechał do wyspy Lilmialo. Na wyspie tej do dziś dnia stoi dom, w którym zamieszkiwał. Stamtąd nie można było niestety kontynuować podróży. Lód był jeszcze za cienki. Tak więc przyszło Leninowi przebywać cały tydzień z miejscowymi rybakami, którzy mówili nie znanym mu językiem.

Po wielu komplikacjach, po pokonaniu szeregu niebezpieczeństw Lenin przedostał się wreszcie po lodzie na statek, którym dotarł do Szwecji.

Włodzimierz Iljicz przebywał w Finlandii pod wieloma pseudonimami, pod postaciami różnych ludzi. Był niemieckim doktorem, pisarzem, jeździł parowozem jako pomocnik maszynisty, był nawet fińskim duchownym. W tej roli musiał nauczyć się kilku fińskich słów, aby w czasie podróży rozmawiać po fińsku ze swoimi towarzyszami, kiedy w pobliżu znajdą się jacyś podejrzani ludzie.

Fińscy pionierzy są dumni z tego, że również Finowie pomagali Leninowi w dokonaniu wielkiego dzieła jego życia.

EIJA HAMPINEN

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

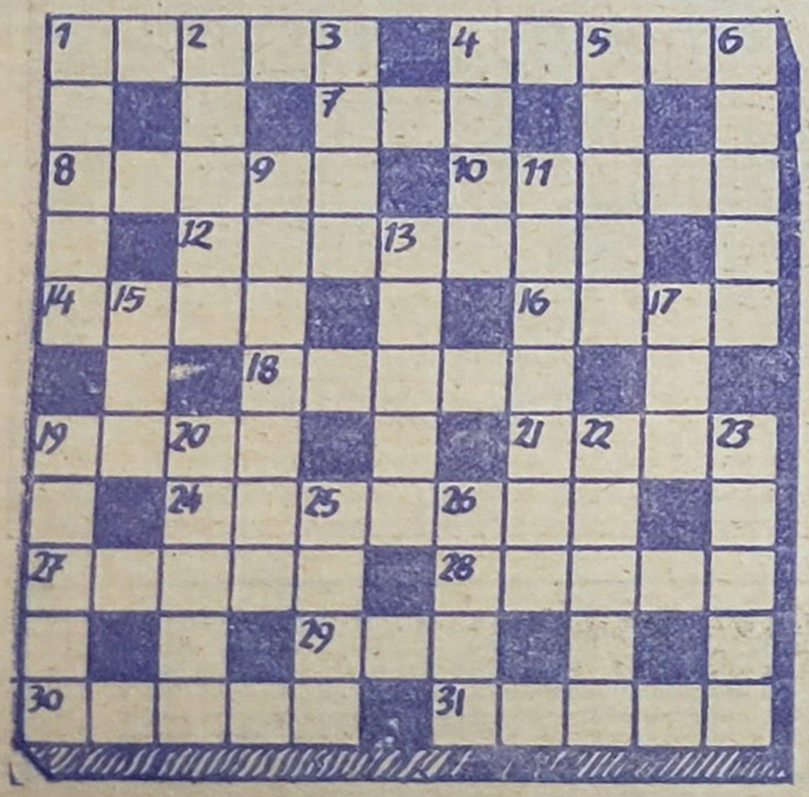

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — orzech z drzewa palmowego, w przenośni doskonały interes; 4 — duże, żelazne naczynie kuchenne; 7 — inaczej: klepisko; 8 — imię żeńskie; 10 — chętnie je koń; 12 — błazen, pajac; 14 — zwierzę, występuje w pobliżu zabudowań ludzkich, inaczej: kamionka; 16 — ciężar opakowania towaru; 18 — odmiana języka ogólnonarodowego; 19 — ptak, symbol mądrości; 21 — sznur służący do odpalania materiału wybuchowego; 24 — górzysta kraina w centralnej części Peloponezu; 27 — wielkorządca turecki, głównodowodzący wojsk; 28 — małe uszy; 29 — Państwowy Ośrodek Maszynowy — skrót; 30 — bylina, ma duże białe lub pomarańczowe kwiaty; 31 — miasto w południowej Turcji nad Morzem Śródziemnym.

PIONOWO: 1 — aktor grający śmieszne role; 2 — święta księga muzułman; 3 — stop żelaza z domieszkami np.: chromu, niklu itp.; 4 — duży krok; 5 — wyrabia się z niej cegłę; 6 — wgłębienie w ścianie lub murze; 9 — nosi paczki na dworcu kolejowym; 11 — imię męskie; 13 — materiał na ubranie, który się nie gniecie, odmiana włókna syntetycznego; 15 — część nogi; 17 — rzeka, zwierzę; 19 — zwierzę podobne do kuny (futro bardzo cenne); 20 — lennik; 22 — mała oaza; 23 — droga biegu, wyścigu, droga samolotu; 25 — nakrycie na łóżko; 26 — nazwa parlamentu w carskiej Rosji.

Rozwiązania należy przysyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru z dopiskiem na karcie pocztowej: Spróbuj rozwiązać. Za trafne odpowiedzi będą rozlosowane bony książkowe po 20 złotych.

Uwaga! Redakcja nie odpisuje na listy zawierające tylko rozwiązania rozrywek umysłowych.

Rozwiązanie biletów wizytowych z nru 98

E. Sados — Odessa, ZSRR; R. Nawa — Warna, Bułgaria; A. Nigdy — Gdynia, Polska; C. Strook — Rostock, NRD; C. Niczesz — Szczecin, Polska; N. Kostacan — Konstanca, Rumunia; N. Glinerad — Leningrad, ZSRR.

Bony książkowe po 20 złotych wylosowali: Barbara Baran — Bartodzieje; Zbigniew Fortuna — Gniew; Marian Jarosz — Ruda Śląska 4; Zofia Markowska — Cedry Wielkie; Barbara Malicka — Kazanów Nowy 50; Maria Przekopińska — Łomianki k/Warszawy; Leszek Szlenzak — Szczytno; Lucyna Sucharska — Warszawa; Andrzej Wojda — Iława; Lech Wojciuszkiewicz — Górzyn 191.